Gerhard Valerius

SERCE JEZUSA A ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

Leon Dehon (1843–1925)
Założyciel Zgromadzenia Księży Najświętszego Serca Pana Jezusa (SCJ)

Kuria Prowincjalna SCJ
Kraków, maj 1993

Tytuł oryginału: Das Herz Jesu und die Soziale Frage,
Leo Dehon (1843-1925) Gründer der Herz-Jesu-Priester (SCJ)

Z języka niemieckiego tłumaczył:
ks. Józef Lach SCJ

1992 Echter Verlag Würzburg

Do użytku wewnętrznego SCJ

Serce Jezusa a rewolucja przemysłowa i polityczna

„To było dokładnym przeciwieństwem tego, czego sobie życzyłem od lat: życia w skupieniu i studium. Fiat!"[1] Leon Dehon, młody, 28-letni ksiądz, syn wielkiej burżuazji, szanowany adwokat i poczwórny doktor (prawa, filozofii, teologii i prawa kanonicznego) nie ukrywał jak czuł się na stanowisku szóstego wikarego w bazylice północnofrancuskiego przemysłowego i robotniczego miasta Saint-Quentin. „Czułem do tego rodzaju służby wiele antypatii, lecz nie dałem tego poznać po sobie" — wyznał po latach.

16 listopada 1871 roku Leon Dehon znalazł się w typowym środowisku robotniczej nędzy rewolucji przemysłowej. Saint-Quentin to centrum przemysłowe departamentu Aisne, liczące w tym czasie 34 800 mieszkańców, prawie wszystkich ochrzczonych w Kościele katolickim. Do parafii przy bazylice należało około 30 000 ludzi. Obok niej istniały tu jeszcze dwie małe parafie, położone na obrzeżach miasta. Dla 34 000 mieszkańców miasta oraz dla mieszkańców ponad stu okolicznych wsi praca w tkalniach bawełny była podstawowym źródłem utrzymania. Leon Dehon doświadczył tego i tak pisał po dwóch tygodniach „o nędzy robotników, którą zobaczył z bli-

ska"[2]: Ażeby nitka miała właściwe naprężenie i nie zrywała się, to bawełna jest zazwyczaj przetwarzana w stałej temperaturze w niezdrowych piwnicach. Na ogół żaden z przedsiębiorców nie wiedział o obowiązkach, jakie na nim ciążyły wobec robotników w wypadku choroby albo w starości, wobec rodzin wielodzietnych, w sytuacji, gdzie rodziny te żyją w nędzy i głodzie.

Wynagrodzenie na rynku pracy wznosi się lub opada jak „cena za niewolnika". Żadna instytucja nie ochrania robotnika. Warunki pracy zagrażają ich zdrowiu. Alkoholizm i demoralizacja są następstwem nędzy. Tkacze nie pracują w niedzielę: rankiem wysypiają się lub pracują w ogrodzie, po południu zaś piją.

W przemyśle budowlanym jest jeszcze trudniejsza sytuacja, bo pracuje się tam również w niedzielę, a pije w poniedziałek, wtorek i, jeśli są jeszcze pieniądze, także w środę. Mieszkania cuchną. Są to zdewastowane rudery, pokrywające rozległe przestrzenie miasta. Podczas zimy trzecia część ludności miasta żyje z dobroczynności.

W kościele nie widzi się robotników. Czytają oni „La Laterne" lub inne miejscowe gazety, które podsycają nienawiść przeciwko społeczeństwu, przeciwko przedsiębiorcom, a także sieją niezadowolenie wobec kleru, który, według nich, czyni dla nich zbyt mało.

W konkluzji Leon Dehon stanowczo oskarżał zdemoralizowane społeczeństwo, w którym wszystkie żądania robotników „mają uzasadnione racje: Odważyłem się przystąpić do tej stajni Augiasza, ale nie mam siły na to, aby poprawić sytuację całego miasta. Konieczna jest do tego pomoc państwa, opinii publicznej i kleru"[3]. Od niespełna sześciu tygodni Leon pracował w Saint-Quentin, a wielkie bożonarodzeniowe wystąpienie w bazylice, które powierzano młodym wikariuszom,

przerodziło się u tego młodego kaznodziei w ostre kazanie o tematyce społecznej[4].

Środki pastoralne były zupełnie niewystarczające. Już cztery dni po swoim przybyciu do Saint-Quentin Ojciec Dehon notował: „Jako środków działania brakuje w Saint-Quentin kościelnego kolegium, centrum młodzieżowego i katolickiego dziennika"[5]. Nie upłynęło zbyt wiele czasu, a dokonał tego, a nawet o wiele więcej.

Jego zapiski ukazują młodego wikariusza, jako księdza i duchownego z otwartymi oczami, o świetnej spostrzegawczości i analitycznej sile. Wszystko to było wyrazem wrażliwości apostoła albo proroka na rzeczywistość, a przede wszystkim na osoby. Sześćset stron z zeszytów jego notatek o sześciu latach wikariuszowskiej posługi w Saint-Quentin daje obraz, który jest pełen konkretnych obserwacji, planów działania i corocznych nowych inicjatyw. Z lektury tych notatek powstaje wrażenie nadaktywnego, nadgorliwego, jeśli nie niespokojnego życia; życia spędzonego na nieustannym poszukiwaniu i urzeczywistnianiu; życia mężczyzny, który jest szczęśliwy działając i osiągając wyniki. Leon Dehon nie odczuwał już więcej obrzydzenia i niechęci, jak to było w pierwszych dniach jego posługi. Jego listy tchnęły radością i sam wydawał się zaskoczony, że tak dobrze odnalazł się w aktywnej służbie. „Moją służbę pełnię całym sercem, jakbym nigdy o czym innym nie myślał...", pisał po ośmiu miesiącach do księdza Freyda, swojego kierownika duchowego.

Jako realista stał obiema stopami na ziemi. Jest to znamienny rys jego charakteru. Baczny na czas i jego znaki, wyczulony przede wszystkim na człowieka i sytuację. Stał on nie tylko twardo obiema nogami w życiu oraz ciałem i duszą angażował się w pracy, lecz także — i to przede wszystkim — sercem, „całym sercem", które żyło z i w zjed-

noczeniu z Sercem Chrystusa. Z nim oddawał się do dyspozycji woli Ojca, także w konkretnych sytuacjach: „3 listopada zostałem posłany do Saint-Quentin jedynie z woli Bożej"[6].

Modlitwa Mesjasza: „Ecce venio, oto idę, abym spełniał wolę Twoją, Boże" (Hbr 10,7) stała się jego myślą przewodnią, którą później przekazał swojemu Zgromadzeniu. To „fiat — niech się stanie" spotykamy na wstępie, przy jego pierwszych rozczarowaniach; to „fiat", którego prośba: „Bądź wola Twoja" i odpowiedź Maryi: „Niech mi się stanie według słowa Twego" ciągle powraca w jego pismach, przemówieniach i w życiu. Powraca nie tylko jako wyraz pewnej siły woli i aktu poddania się, lecz także, jako sposób wyrażenia swego serdecznego związania się i zjednoczenia z Tym, „(...) który mnie umiłował i samego siebie wydał za mnie", tak jak to brzmi w jego ulubionym cytacie z Listu do Galatów (2,20): „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie".

Leon Dehon pragnął się zjednoczyć z ofiarą Chrystusa z miłości dla Ojca i do ludzi. Jego apostolskie, społeczne i polityczne prace nie wynikały z nadmiernego aktywizmu, lecz były autentycznym wyrazem tej duchowości rzeczywistej miłości.

Formowanie serca i ducha Leona Dehona

Późniejszy Ojciec Dehon odczuwał przez całe swoje życie tęsknotę za latami seminaryjnymi, które spędził we francuskim Seminarium Duchownym Świętej Klary w Rzymie (1865–1871). Widział w nich swój właściwy (faktyczny) nowicjat, i tak pisał o tym najintensywniejszym czasie: „Zrozumienie, jakiego udzielił mi nasz Pan we wszystkich moich rozważaniach tego roku (1867–1868) tak odpowiadały naszemu powołaniu jako Księży-Oblatów Serca Jezusowego, że same moje notatki mogły posłużyć, jako materiał dla Dyrektorium Duchowego Zgromadzenia"[7].

Jego notatki z dziennika, dotyczące tego czasu, szczęśliwym trafem zachowały się[8] i świadczą o życiu zjednoczenia z Bogiem. Jako pierwsze głębokie duchowe doświadczenie zjednoczenia z Bogiem, wpisała się w jego duchową biografię I Komunia święta, przyjęta 4 czerwca 1854 roku. Liczył wtedy 11 lat.

Oprócz tego nie miał dobrych wspomnień z tych lat, w czasie których uczęszczał do internatu w swojej rodzinnej wiosce La Capelle w północnofrancuskim departamencie Aisne. Wiara była tam słaba, nikła cnota, modlitwy źle odmawiano. Atmosfera panująca w szkole również nie była sprzyjająca,

a parafialne lekcje katechizmu kiepskie. Wprawdzie często był pierwszym uczniem w klasie, ale wspominając ten okres wyznał: „Moje naturalne wady rozwinęły się (...). Byłem często próżny, wybuchowy, miękki i leniwy (...). Nie chciałem znosić żadnych upokorzeń"[9].

Ojciec, Julian Dehon, ceniony i poważany w całej okolicy właściciel majątku ziemskiego był obojętny religijnie i daleki od Kościoła. Podczas gdy brat Leona, Henryk, trzymał się bardziej ojca i z nim spędzał swój wolny czas wśród pól i koni, to Leon trzymał się domu i więcej lgnął do matki Adeli Stefanii z domu Vandelet — uprzejmej i wykształconej damy. Była to głęboko pobożna pani, całym sercem zaangażowana w parafialnej działalności charytatywnej. Jej ulubioną książeczką do nabożeństwa był „Podręcznik Najświętszego Serca".

Wprowadziła swego syna Leona we własne życie modlitwy, i to umożliwiło mu przeżycie tak głęboko doświadczenia pierwszokomunijnego. W pierwszych latach szkolnych syna nie przeżywała oczywiście samych tylko radości: „Moja matka cierpiała, ojciec był zajęty (...)"[10].

Ale po szkole podstawowej Leon, wraz ze swoim bratem, wszedł w zdrowe i chrześcijańsko pogłębione otoczenie. Cztery decydujące lata swego życia, krytyczne lata młodzieńcze od dwunastego do szesnastego roku życia, spędził w internacie w Hazebrouck w departamencie Nord. Przełożony internatu, Ojciec Dehaene, został kierownikiem duchowym i ojcem Leona. Przeżycia I Komunii świętej odżyły na nowo i pogłębiły się.

Trzy przeżycia wryły mu się szczególnie w pamięć: Ćwiczenia od 1855 do 1856 roku, jak również święta Bożego Narodzenia roku 1856: „Wtedy otrzymałem takie łaski, że nawet nie mogłem o nich myśleć bez wdzięczności i wzru-

szenia. Nasz Pan musiał mnie wówczas rzeczywiście przyjąć do swojego Serca i napełnić swą miłością"[11].

Podczas drugich Ćwiczeń zapadło w jego serce postanowienie, aby zostać kapłanem; już wtedy związane ono było z pragnieniem wstąpienia do jakiegoś zakonu. Lecz 16-letni bakalaureusz ze swoimi postanowieniami natknął się na nieubłagane ojcowskie „nie", gdyż ten marzył o karierze dyplomatycznej lub o urzędzie sędziego dla swego syna. Leon musiał ustąpić, lecz jasno powiedział, że po dojściu do pełnoletności urzeczywistni swoje zamiary. Ojciec z kolei żywił nadzieję, że upływający czas osłabi synowskie postanowienie i zmieni jego plany.

W październiku 1859 roku Leon rozpoczął urozmaicone i intensywne życie studenckie w Paryżu, aczkolwiek dla niego, patrzącego pod kątem religijnym, nieznośna była atmosferze środowiska Instytutu Barbeta. Lecz student prawa znalazł — i to jest jeden z dwóch ważnych komponentów lat spędzonych w Paryżu — swoją duchową ojczyznę i swego duchowego kierownika w Seminarium Świętego Sulpicjusza, w klasycznym miejscu duchowości zjednoczenia, „Ćwiczeniach zjednoczenia św. Sulpicjusza", union aux etats de Jesus, w zjednoczeniu z przeżyciami Jezusa[12].

Drugim ważnym komponentem paryskich lat studiów był jego udział w Konferencji w Vinzenz, zwołanej przez Fryderyka Ozanama (1813–1853), jednego ze znaczących prekursorów Chrześcijańskiej Demokracji. Jako profesor Sorbony, Ozanam rozwinął główne zarysy katolickiej nauki społecznej i wypracował pojęcie „społecznego Królestwa Chrystusa". Później Ojciec Dehon położy na nim szczególny akcent i ukuje pojęcie „społecznego Królestwa Serca Jezusowego".

Właściwy charyzmat Leona Dehona wyrażał się w przeżyciu jedności „mistyki i polityki", albo „walki i kontempla-

cji", choć raczej w odwróconej kolejności: „kontemplacja i walka", i zawsze z pewnym odcieniem miłości i uwielbienia Serca Jezusowego. Ale także wielka pasja Leona do podróżowania mogła zostać zaspokojona. Spędził ferie w Wielkiej Brytanii i Irlandii, zwiedził środkową i północną Europę. „Życie studenckie — opisywał w swoich wspomnieniach — pozostawiło we mnie czyste i radosne wspomnienie"[13].

2 kwietnia 1864 roku, w wieku 21 lat, został doktorem prawa państwowego i adwokatem w cesarskim trybunale. Ojciec się cieszył, lecz Leon, będąc pełnoletnim, zapragnął urzeczywistnić swoje postanowienia zrealizowania powołania kapłańskiego. Ojciec, licząc na czynnik czasu, zaproponował synowi podróż na Bliski Wschód. Leon zaakceptował tę propozycję i wraz ze swoim przyjacielem Leonem Palustrem udał się w długą, 10-miesięczną, bo trwającą od sierpnia 1864 do czerwca 1865 roku, podróż, wiodącą przez Szwajcarię, Włochy, Grecję i Egipt do Palestyny. Obaj przyjaciele, zainteresowani i zamiłowani w sztuce i historii, cieszyli się wyprawą, która dla Leona Dehona była przede wszystkim pielgrzymką.

Opuścił Ziemię Świętą już zdecydowany, aby pójść za głosem powołania. Podczas pobytu w Rzymie, w czasie audiencji, papież Pius IX zalecił mu, aby kontynuował swoje studia we francuskim Seminarium w Rzymie. Bez zwłoki więc Leon zameldował się tam i poznał przełożonego tegoż Seminarium, ks. Freyda, który aż do śmierci, a więc przez ponad dziesięć lat, był jego ojcem duchowym.

O sytuacji w swojej rodzinie tak pisał: „Ojciec okropnie cierpiał nad moją decyzją (...). Matka (...) była pobożna, chciała bym był pobożny, ale kapłaństwo ją przerażało. Wydaje się jej (...), że mnie straciła. Musiałem moje serce uczynić twardym i odpornym na ataki, znosić je cierpliwie i wytrwać.

Niekiedy byłem twardy dla moich rodziców. Było to konieczne. Mówiłem im, że jestem dorosły i chcę być wolny. Doszło do porozumienia, ale sceny ze łzami powtarzały się stale"[14].

Jesienią 1865 roku Leon Dehon miał 22 lata. Rozpoczynał się w Rzymie jego seminaryjny czas. „Nasz Pan wziął wkrótce w posiadanie moje wnętrze i stworzył w nim usposobienie, które powinno stać się dominującym rysem mojego życia, pomimo tysięcznych niewierności"[15]. Regularne rozmyślanie, przede wszystkim nad tajemnicami z życia Pana Jezusa, szczególnie zaś Jego męki, pozwoliło mu dojrzewać do życia zjednoczenia z Bogiem. Wprawiał się w całkowitym poddaniu woli Bożej, żył i pracował w obecności Boga, cierpiał z powodu grzechów i niewdzięczności, będących odpowiedzią ludzi na miłość Chrystusa. Jego cierpienie z powodu obojętności religijnej ojca, a także spowodowane własnymi niedociągnięciami, chroniły jego duszę przed mglistym szczęściem podejmowanego cierpienia, a co więcej, osadzały to cierpienie w realnym doświadczeniu życiowym.

Pragnienie życia zakonnego stawało się coraz mocniejsze, a zdecydowanie się na ten rodzaj życia coraz wyraźniejsze, oczywiście z niezupełnie jeszcze dojrzałą motywacją osobistego uświęcenia. W 1913 roku 70-letni Ojciec Dehon, w jednym ze wspomnień, stwierdził ze zdumieniem, że w ciągu lat seminaryjnych miał prawdziwe mistyczne i kontemplatywne doświadczenia[16]. O tych doznaniach, szczególnie z ostatnich lat życia, wzmiankował tylko dyskretnie; ani o tym nie pisał, ani nie mówił. Pozostały jego tajemnicą, którą zabrał ze sobą do grobu.

Nareszcie Leon Dehon osiągnął swój cel, do którego tak nieugięcie dążył okrężnymi drogami, pokonując wszystkie przeszkody. 19 grudnia 1868 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Głębokości tych przeżyć możemy się jedynie domy-

ślać na podstawie jego własnych zapisków oraz z tego, co dotychczas u niego zaobserwowaliśmy. Dzień ten był wstrząsającym rodzinnym wydarzeniem. Tego dnia, po porannej liturgii święceń kapłańskich, ojciec po raz pierwszy od wielu lat przystąpił do spowiedzi, a następnego ranka, podczas Mszy św. prymicyjnej swojego syna, przyjął Komunię świętą. Nawrócenie, o które Leon prosił go przez całe lata, stało się faktem. Odtąd będzie on „dobrym chrześcijaninem".

Tymczasem w Rzymie zanosiło się na wielkie wydarzenie: Sobór Watykański I (1869–1870). Leon Dehon przeżywał wydarzenia Soboru nie tylko w sposób pośredni, przez osobiste spotkania i kontakty z trzynastoma biskupami, którzy zamieszkali na ten czas w Seminarium francuskim, oraz z dalszymi ośmioma, którzy przychodzili tam na posiłki, lecz był także bezpośrednim świadkiem, jako stenograf posiedzeń plenarnych. On sam był zdecydowanym ultramontanistą i stał blisko zapaleńca Luisa Veuillota. Jego dziennik soborowy papież Paweł VI wręczy, jako pamiątkę, uczestnikom Soboru Watykańskiego II.

Temu, o czym w nim relacjonował, ważnemu, czasem zasługującemu na uwagę wydarzeniu, często towarzyszyły krótkie i wnikliwe obserwacje, jak również rozważne i wyważone oceny, które także dla przeciwników nieomylności papieskiej okazywały się wyrozumiałe. „Te epizody ukazują nam — mówi wydawca dziennika — jasny i wnikliwy umysł, głęboki zmysł obserwacyjny i subtelny humor"[17]. Były to bezstronne i na ogół potwierdzone przez krytycznych badaczy historii opinie. Pewne bardzo osobiste odcienie i zwarta duchowość kondensowały się w „(...) w myślach i rozważaniach, które wskazują na pobożność jego duszy. Spogląda na ludzi i rzeczy oczami żywej wiary. Nie przeszkadza mu to w wyeksponowaniu jakiegoś epizodu czy przykrego szczegółu. Jednakże

czyni to delikatnie, taktownie i przy pomocy słów, które wykazują pewność zasad i stałość idei. Jego słowa nigdy nie wyrażają zawziętości, niechęci czy stronniczości. Pisze ze szczerością i pogodnym umysłem"[18].

Życie „Kościołem" i tak już kościelnie usposobionego Ojca Dehona zostało przez to wydarzenie bardziej jeszcze pogłębione i ożywione. Pewne szczególne pragnienie co do Kościoła, które już dawno leżało mu na sercu, kiedy spoglądał na Kościół francuski, stało się dla niego jeszcze bardziej palące. Otóż, w toku prac Soboru był zawstydzony licznymi niedociągnięciami intelektualnymi francuskiego episkopatu, podobnie jak też niskim poziomem jego wiedzy teologicznej, pomijając nielicznych, wysuwających się na czoło, biskupów, takich jak bp Pie z Poiters, któremu miał okazję towarzyszyć w dwudniowej podróży do ojczyzny.

Rozmawiał z biskupem Dupanloup i Mermillod, z kardynałem Simeoni, a szczególnie z Ojcem d'Alzon; później także z biskupem Hatcoeurem na temat rzeczywiście niskiego poziomu kulturalnego francuskiego duchowieństwa. Leon Dehon widział z jednej strony takie prądy jak naturalizm lub też liberalizm, a także ciągle na nowo ujawniający się gallikanizm, z drugiej zaś strony przyglądał się episkopatowi i klerowi, który był niezdolny do zajęcia się problemami modernizmu: „Jesteśmy opanowani przez brak ufności, podejrzenia, brak odwagi. Tymczasem obok nas dojrzewa wiek czasem pełen zagrożeń, czasem znów popychany ku Bogu przez wspaniałe nadzieje... A my, zamiast go uczyć, zachowujemy się jak wygnańcy, pogrążeni w dyskusjach, w których nie wiemy czemu więcej się dziwić: czy ich urokowi czy też temu, że zwiastują nieszczęście"[19] — parafrazuje Leon Dehon Henriego Lacordaire'a. Następnie dochodzi do wniosku, że istnieją dwa środki do rozwiązania tego problemu: utworzenie

we Francji uniwersytetów katolickich i podniesienie poziomu studiów w zgromadzeniach zakonnych. Leon Dehon ciągle odczuwał nieodparte pragnienie realizowania życia zakonnego. Zwrócił się więc do Ojca Emmanuela d'Alzona, który podobne cele realizował i dlatego założył Zgromadzenie Asumpcjonistów.

Wojnę niemiecko-francuską Leon Dehon przeżył w większej części, już po swym powrocie z Soboru, w rodzinnej miejscowości La Capelle. Jako ksiądz poświęcał się posłudze duchowej dla żołnierzy tak dobrze jak umiał, szczególnie tych, którzy wycofywali się spod Sedanu.

W marcu 1871 roku powrócił do „smutnego Rzymu". „Rzymianie tak odnoszą się do Piemontczyków, jak my do Niemców we Francji"[20]. Ale po okupacji Państwa Kościelnego, życie tymczasem tak dalece się unormowało, że Leon Dehon w czerwcu i lipcu mógł zakończyć studia uzyskaniem swego trzeciego i czwartego doktoratu z teologii i prawa kanonicznego. Wakacje, także spędzone w domu, były dla Leona Dehona czasem dręczącej rozterki: pragnął wstąpić do Asumpcjonistów w Nimes. Ustalił już nawet dzień swego tam przybycia, ale targały nim wątpliwości, czy ojciec d'Alzon jest odpowiednim człowiekiem dla zrealizowania tego projektu. Wydawał mu się bowiem za bardzo człowiekiem czynu, a zbyt mało człowiekiem oddanym studiom.

Odradzał mu również tę decyzję jego przyjaciel i ojciec duchowy ksiądz Freyd. Jego motywacja nie była jednak całkiem bezinteresowna, jak to się później miało okazać. W jednym ze swych ostatnich listów do Leona Dehona ks. Freyd pisał mu, iż chętnie widziałby go jako biskupa, a jeszcze chętniej jako współbrata w swoim Zgromadzeniu Księży Ducha Świętego. Leon Dehon byłby jego wymarzonym następcą, jako przełożony tego, tak bardzo przez siebie umi-

łowanego francuskiego Seminarium Świętej Klary w Rzymie. W ostatnim momencie Leon Dehon odwołał swoje przybycie do Nimes. Było to dla niego o tyle dobre, że jego motywacja wstąpienia do Asumpcjonistów nie była dostateczna. Życie zakonne widział w niepełnym świetle, przede wszystkim jako drogę do osobistego uświęcenia, a u Asumpcjonistów interesował go właściwie tylko projekt pracy naukowej. Kiedy z tego powodu opadły go wątpliwości, jego zamiar wstąpienia do zgromadzenia zakonnego tym bardziej stał się problematyczny. W tej sytuacji oddał się do dyspozycji swemu biskupowi z Soissons.

Dalsze swoje losy opisał zwięźle we „Wspomnieniach": „3 listopada zostałem posłany przez wolę Bożą do Saint Quentin. M. Dours (wikariusz generalny) pisał mi: «Wielebny Księże, Msgr przeznaczył Księdza na zastępstwo w Saint-Quentin w miejsce ks. Dessons, który otrzymał inną nominację, zaś ja osobiście jestem szczęśliwy, odkąd poinformowano mnie o Księdza decyzji. Proszę się możliwie szybko oddać do dyspozycji J. Em. Arcypasterza, i nieść mu pomoc swoją wiedzą i pobożnością». Było to coś zupełnie przeciwnego w stosunku do pragnienia, jakie żywiłem od lat: do życia w skupieniu i poświęceniu się pracy naukowej. Fiat!"[21].

W Saint-Quentin Jan Dehon rozwijał swój społeczny i polityczny apostolat i dążył do założenia zgromadzenia zakonnego według swojej duchowości. Stał się wreszcie propagatorem społecznej encykliki „Rerum novarum" i uznanym reprezentantem rozwijającej się katolickiej nauki społecznej. Teraz zatrzymamy się na moment i przyjrzymy się jego portretowi osobowościowemu, jaki się nam już zarysował.

Osobowość Ojca Dehona

Leon Dehon był człowiekiem o zrównoważonym charakterze, jednak znamionującym dużą wrażliwość; podatny na zapał i emocje, ale na zewnątrz zachowujący spokój. Posiadał bardzo dystyngowany sposób mówienia czy dyskusji. Było to owocem wychowania, które wyniósł z domu rodzinnego, a także wynik oddziaływania na niego środowisk społecznych jak i osób z którymi się stykał.

Kochał porządek, dokładność i czystość. Posiadał szczególny zmysł obserwacji. Obdarzony wielką ciekawością intelektualną, interesował się wszystkim: przyrodą, naukami ścisłymi i sztuką. Był skromnym człowiekiem. Nie łudził się co do braków w swoich studiach i formacji umysłowej. Przyznawał, że rok filozofii, pomimo wielkiego wysiłku naukowego z jego strony, nie był rokiem zadowalającym. Uznawał, że ma braki w wiedzy o literaturze. Zdawał sobie sprawę z tego, że nie jest wspaniałym mówcą, jednakże prawnicze i teologiczne studia przygotowały jego umysł do precyzji, porządku, jasności i do logicznego rozumowania.

Był związany wielkim uczuciem wdzięczności wobec swego przyjaciela Leona Palustre'a, który miał umysł niezwykle otwarty na sztukę, historię i literaturę, i który Leona

w tym rozmiłował, chociaż może zbyt późno. Leon był miły. Dobrym charakterem zjednywał sobie sympatię profesorów i towarzyszy studiów. Była to jego stała cecha życiowa. Potrafił bardzo kochać i rozwijać przyjaźń, i sam również był bardzo lubiany[22)].

Jego pobożność nie była przytłaczająca i ciężka, i daleka od jakiejkolwiek formy duchowego pochlebstwa. Była to pobożność prosta, ponieważ także wiara Leona była prosta, tak prosta, że prawie naiwna, i bardzo bliska zdrowej pobożności ludowej. Tą swoją wiarą i swoją pobożnością pragnął w młodzieńczym zapale dzielić się ze wszystkimi, a szczególnie ze swoim ojcem. Przeżywał on wiarę w bezpośredniości modlitwy i w głębokim zjednoczeniu z Chrystusem. Kochał relikwie i pielgrzymki. Zdarzające się cuda napełniały go zdumieniem. Głęboką sympatię żywił do świętego Franciszka z Asyżu. 21 marca 1867 roku został tercjarzem franciszkańskim.

Intensywne życie miłości i zjednoczenia z Bogiem, wyczucie Kościoła, nadzwyczajna wrażliwość na zachodzące zmiany w życiu, świecie i historii, jego doświadczenie wiary wychodziło daleko ponad bezkrwistą ascezę i duchowość, które znamionowały kapłańskie wykształcenie. Ta asceza i duchowość, o których konieczności i dobrodziejstwie zawsze się wyrażał z uznaniem, była przez niego integrowana w pewnego rodzaju głębokiej dialektyce serca i intelektu, modlitwy i działania, w szczególnie głębokim poruszeniu miłości, zjednoczenia i oddania, a my możemy jeszcze dodać: apostolskiej miłości.

Posłany do Saint-Quentin jedynie po to, aby pełnić wolę Bożą

Od pierwszych dni stąpał mocno obiema nogami po ziemi, a przede wszystkim angażował się „całym sercem" w to nowe życie, jak to już na wstępie widzieliśmy. Odnośnie do lekcji katechizmu dostrzegał konieczność zatroszczenia się o te dzieci także poza katechezą. „Z jakąś połową tuzina tych łobuziaków", w niedzielne popołudnie, na mansardzie zostało rozpoczęte dzieło, a już 16 marca 1873 roku Dom Patronatu dla Młodzieży został poświęcony pierwszą Mszą świętą odprawioną w kaplicy domowej.

Patronat liczył dwustu chłopców, a za dwa lata było ich już czterystu. Prawie równocześnie z Patronatem założył „Kółko dla Młodzieży od 16. do 25. roku życia". Tymczasem Leon Dehon nawiązał kontakt z jednym z przywódców francuskiego katolicyzmu społecznego, Albertem de Munem, który w święta Bożego Narodzenia 1871 roku, kiedy młody wikary głosił swoje pierwsze kazanie społeczne, założył „Dzieło Katolickich Kółek Robotniczych". Ośmielony inicjatywą de Muna, Leon Dehon założył jeszcze w 1873 roku, z najstarszymi członkami swego Patronatu „Koło" z dwudziestoma trzema członkami.

Był to decydujący etap. Odtąd zajęty był studiami społecznymi; regularnie i aktywnie uczestniczył w przeprowadzanych przez tych z „Dzieła" kongresach robotniczych. Wszedł także w kontakt z dwoma dalszymi przywódcami społecznego katolicyzmu. Byli to: de la Tour du Pin i Leon Harmel. Ten ostatni posiadał tkalnię bawełny w Val-de-Bois, którą zreformował socjalnie, wręcz rewolucyjnie. Z nim właśnie Leon Dehon przez całe życie walczył ramię w ramię nad rozpowszechnieniem i urzeczywistnieniem katolickiej nauki społecznej, a później także o Chrześcijańską Demokrację, i związał się z nim dożywotnią przyjaźnią. W roku 1874 rozpoczął swoją działalność na płaszczyźnie diecezjalnej, zakładając „Diecezjalne Biuro Dzieł Katolickich", którego został sekretarzem.

Rok 1874 był przede wszystkim rokiem jego fundacji: „Diecezjalne Biuro Dzieł", „Komitet Opieki nad Patronatem", „Oratorium Diecezjalne dla Księży", „Koło Studiów Religijnych i Społecznych" z kursem ekonomii politycznej, a wreszcie katolicki dziennik „Conservateur de l'Aisne". W 1876 roku doszedł do tego jeszcze 14-dniowy zjazd pracodawców. W roku 1875 zorganizował kongres robotniczy w Liesse, i podjął inicjatywę stworzenia „Domu Rodzin Robotniczych".

Przy całej tej działalności wykonywał nadal normalną posługę parafialną drugiego już wikariusza. W 1876 roku Leon Dehon zorganizował w Saint-Quentin wielki kongres robotników z 250 uczestnikami, wśród których znajdowało się trzech biskupów i kardynał. Wieczorem drugiego dnia obrad kongresu biskup Thibaudier podał do wiadomości, że w uznaniu zasług liczącego sobie niecałe 33 lata wikariusza, obdarza go tytułem honorowego kanonika katedry w Soissons. Ojciec Dehon, wśród burzliwych oklasków, był zasypywany życzeniami i gratulacjami.

„Czekać i być do dyspozycji"

Prawdopodobnie oprócz wyrażenia uznania i uhonorowania ks. Dehona, biskupowi Thibaudierowi przyświecał jeszcze inny, dodatkowy cel, a mianowicie ten, iż trzeba było tego człowieka zatrzymać i związać z diecezją. Związane z tą motywacją podejrzenia są uzasadnione. Poparty przez wikariusza generalnego Arras i Cambrai, a także przez wielkich przemysłowców katolickich, M. Hautcoeur chciał już w 1872 roku pozyskać Leona Dehona na swego współpracownika w redagowaniu teologicznego periodyku. Potem uporczywie (w latach 1874–75) proponował Dehonowi stanowisko profesora, założonego właśnie w Lille katolickiego uniwersytetu. Nawiązywał tym sposobem do wcześniejszych projektów Dehona, które także w jednej chwili zostały zachwiane. Lecz tymczasem „zatrzymują go bardzo jego Dzieła", a stanowcze „nie" jego biskupa usuwa precz resztę wątpliwości.

Czy biskup przeczuwał jeszcze inne „niebezpieczeństwa", tego nie wiadomo. Pragnienie Leona Dehona do zrealizowania życia zakonnego nie tylko pozostało niezmienione, ale się jeszcze spotęgowało. To właśnie z powodu znalezienia duchowego oparcia w jakiejś duchowej wspólnocie, założył on — jako swoje pierwsze dzieło — wspomniane już Oratorium

Kapłańskie. Ks. Freyd w swojej korespondencji do Ojca Dehona (ciągle jeszcze jego ojciec duchowy), pisał mu bez ogródek w grudniu 1874 roku, że zaprasza go, aby wstąpił do jego Zgromadzenia (Księża Ducha Świętego), aby w przyszłości mógł zająć jego miejsce, jako przełożony Seminarium Św. Klary w umiłowanym przez Leona Dehona Rzymie.

„Skłaniałem się ku temu z wielką radością — notował Ojciec Dehon w swoich «Wspomnieniach» — ale powstrzymywały mnie jeszcze moje dzieła"[23]. Na pół roku przed otrzymaniem godności honorowego kanonika katedry w Soissons, w marcu 1876 roku, Leon Dehon odprawił rekolekcje, na których spodziewał się otrzymać wskazówki, co do wyboru drogi życia: „A zatem będę miał przed oczami życie zakonne, przedkładając je ponad życie kapłana diecezjalnego. Podejmę je jedynie wtedy, gdy będę mógł opuścić moje dzieła bez zgorszenia i bez wielkiej szkody dla zbawienia dusz (...). Bóg może usunąć przeszkody i dać mi do dyspozycji wielkie dobra życia zakonnego"[24].

Myślał o jezuitach, a dwaj jego przyjaciele z tego zakonu byli już uradowani. Leon Dehon szukał kongregacji, która mogłaby przyjąć i poprowadzić dalej jego dzieła; szukał także dyrektora dla swego „Patronatu". „Jednakże nasz Pan nie usuwał trudności (...). Czekać, to było ciągle jeszcze jedyne dla mnie polecenie od Boga. Kontynuuję moje dzieło. Zorganizowałem w Saint-Quentin Kongres Dzieł Robotniczych (...). Na początku 1877 roku powtórnie udaję się do Rzymu z biskupem Thibaudierem (...). Prosiłem biskupa, aby mi pozwolił pozostać w Rzymie (...), żywiąc przy tym nadzieję, że będę tam mógł wstąpić do nowicjatu Księży Ducha Świętego. Jednakże biskup oficjalnie odmówił"[25]. Czy to doświadczenie tych lat, które kazały mu tak ukochać kontemplację Nazaretu, albo odwrotnie: czy ta kontemplacja

dawała mu w tych latach jedyne oparcie? Pod wieczór swego życia, w 1919 roku, pisał w związku z Nazaretem: „Wzrastać i czynić postępy w cnocie, w uległości i w zgodności z wolą Bożą, czuwać i nie chcieć przyśpieszać Bożych planów poprzez naturalną działalność, oto przez co możemy oddać Mu największą chwałę. Na żadnej innej drodze i żadnymi innymi środkami, tylko tak jak On tego żąda. To jest to, co Pan uczynił i czego też domaga się od nas"[26].

Nadeszła chwila zrządzona przez Opatrzność

„Godzina rozwiązania się zbliża. Nasz Pan tak przygotował wszystko, iż nie mógłbym się domyślić Jego zamiarów. Od 2 lipca 1873 roku byłem kapelanem naszych ukochanych Sióstr (Servantes de Sacre-Coeur — Siostry Służebnice Najświętszego Serca Jezusowego). Były związane z zakonem franciszkańskim, lecz ich celem duchowym było życie miłości i ofiary dla Najświętszego Serca Jezusowego oraz wynagrodzenia za lud wybrany"[27].

Niejako w podziemiu całej aktywnej służby, działalności i fundacji, niezauważenie, wśród swoich niezliczonych spotkań i kontaktów, niepostrzeżenie dotychczas i dla nas, Ojciec Dehon znalazł swą duchową ojczyznę wśród pokrewnych mu Sióstr Służebnic. Był ich spowiednikiem i co tydzień wygłaszał im jakąś konferencję duchową. Związał go z Siostrami sposób rozważania tajemnic z życia Jezusa, szczególnie zaś tajemnicy Jego męki, życie zjednoczenia, cierpienia z powodu odrzucenia Bożej miłości i niewdzięczności, jakiej doznaje Serce Boże od ludzi. Wspólna była im też tęsknota do wynagrodzenia tej nieprawości oraz jej następstw w postaci nieszczęść wśród społeczeństwa.

A oto osobiste wspomnienia Leona Dehona o tym, co działo się w 1877 roku: „Droga matka przełożona, oraz te najściślej

z nią zjednoczone dusze, żywiła mgliste jeszcze pragnienie, aby założyć stowarzyszenie kapłanów wynagrodzicieli. Nie miała na myśli zakładania jakiegoś nowego Zgromadzenia. Zapytywała się, w jaki sposób można by takie stowarzyszenie powołać do życia i kto miałby podjąć tę inicjatywę. Bierze się pod uwagę ks. Jennera, jako organizatora (...). Rozumiałem i pochwalałem punkt widzenia drogiej matki, ale nie widziałem w tym mojego powołania. Pobudzałem ją do zwierzeń. Tymczasem założycielka Sióstr Służebnic pisała do mnie 25 maja 1877 roku: «Mamy nadzieję, że nasz Pan wzbudzi w odpowiednim czasie wybranego apostoła do tej trudnej misji (...)».

Łaska działała w mej duszy. Chciałbym zostać zakonnikiem; nie mógłbym przecież opuścić moich dzieł w Saint-Quentin. Odczuwałem nieprzeparty pociąg do jakiejś idealnej kongregacji, której celem byłaby miłość i wynagrodzenie Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Zrozumiałem, że dzieło to odpowiada pragnieniu wypowiedzianemu przez naszego Pana w Paray-le-Monial w objawieniach siostry Małgorzaty Marii Alacoque, a także oczekiwaniom wielu świętych dusz (...). Jest to logiczne zakończenie. Może nasz Pan żąda, abym ja sam założył to dzieło w Saint-Quentin? W jaki sposób zdobyć pewność? Czy taki zamiar nie byłby zuchwalstwem posuniętym do szaleństwa? (...) Wyjawiłem rzecz temu, kto posiada autorytet i władzę potrzebną do objawienia mi woli Bożej — biskupowi Thibaudier. Zaproponowałem praktyczniejszą drogę. Biskup życzył sobie kościelnego kolegium w Saint-Quentin. Powiedziałem mu: «Być może, iż jest to droga do założenia Zgromadzenia Wynagrodzicieli; założy się go pod dachem kolegium». Jednocześnie wyłuszczyłem biskupowi moje pragnienia i motywy, które przemawiają za i przeciw tej fundacji. Biskup zaakceptował propozycję. Był to znak woli Bożej".

25 czerwca biskup dał na to ustną zgodę, zaś pisemnie potwierdził ją 13 lipca: „Zamiar założenia Zgromadzenia — pisał mi — cieszy się moją całkowitą sympatią. Jestem gotów pomóc w tym Księdzu w całej pełni. Życzę sobie, aby to Ksiądz kierował jego realizacją». Ten biskupi list jest rzeczywiście dokumentem fundacyjnym naszego Zgromadzenia zakonnego. Ta, tak jasna decyzja biskupa była dla mnie oznaką woli Bożej. Nie wahałem się więc dłużej".

Czas oczekiwania minął, a my znów poznaliśmy zdecydowanie i energię tego człowieka. Trzy dni później, od 16 do 31 lipca, wrócił z powrotem do domu Sióstr Służebnic, „(...) aby napisać Reguły i Konstytucje Zgromadzenia według wzoru Reguł św. Ignacego. Mój nowicjat rozpocząłem właśnie w tym dniu"[28].

Ale co to za nowicjat! Do wielu dotychczasowych dzieł doszło jeszcze — i to może jeszcze najtrudniejsze — kupno nowego domu i urządzenie oraz organizacja Kolegium Św. Jana, które wkrótce było już w stanie rozkwitu i stoi do dnia dzisiejszego.

28 czerwca 1878 roku, w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, Leon Dehon złożył swoje pierwsze śluby zakonne w kaplicy nowego kolegium. Na razie on sam stanowił całe Zgromadzenie Księży Najświętszego Serca Pana Jezusa. W tym samym dniu zostali przyjęci do nowicjatu dwaj kandydaci, ale opuścili go wkrótce. Rasset był obecny, jako postulant. Stał się on wiernym towarzyszem i zdolnym współpracownikiem Ojca Dehona.

Obecnie Księża Sercanie (SCJ) znani są np. we Włoszech, jako „Dehoniani", zaś w Hiszpanii jako „Padres Reparadores" — Ojcowie Wynagrodziciele. Zgromadzenie liczy około 3 000 księży i braci zakonnych. Starają się żyć charyzmatem dehoniańskim w 28 krajach świata, na czterech kontynentach, tak jak na to pozwala sytuacja danego kraju i miejscowego

Kościoła, prowadząc różnorodną działalność razem ze stowarzyszonymi z nimi ruchami ludzi świeckich. Charyzmat dehoniański to przeżycie więzi jedności z Chrystusem oraz aktualnego apostolatu społecznego.

Ojciec Dehon był przekonany do końca swego życia o Boskim początku swego Zgromadzenia, gdyż on sam nie planował skierowania go na określony cel działalności, lecz dokonała tego łaska Boża, pomimo różnych trudności: „Nie widziałem — pisał we „Wspomnieniach" — pewniejszej drogi, po której mógłbym pójść, aby poznać wolę Bożą i wypełnić ją. Nic ze względów ludzkich nie zaważyło na mojej decyzji. Niech będzie Bóg uwielbiony. Co się tyczy fundacji, to nie żałuję niczego"[29].

„Królestwo Serca Jezusowego w duszach i społeczeństwie"

Taki tytuł nosi czasopismo, które Ojciec Dehon założył w 1889 roku. Zawierało ono zarazem krótkie streszczenie jego charyzmatu i posłannictwa. Realizowało to, co papież Paweł VI nazwał „cywilizacją miłości", a mianowicie miłość, która musi być przyjęta w indywidualnej świadomości, ażeby przeniknąć następnie do społeczeństwa i jego struktur, by je odpowiednio ukształtować. W „ralliement" z pogodzeniem się z istnieniem republiki oraz ze swoim zaangażowaniem w sprawę propagowania encykliki „Rerum novarum" (1891 r.) społeczna myśl Leona Dehona, a także jego zaangażowanie osiągnęło swój najwyższy punkt. Postępowanie Kościoła, a przede wszystkim księży, leżało mu szczególnie na sercu: „Lud — pisał Ojciec Dehon — wyrzeka się Kościoła, gdyż nie troszczy się on o ich interesy. Robotnicy upatrują w księżach współsprawców swego uciemiężenia; i to odnosi się do wielu, przynajmniej z powodu ich milczenia".

„Jeśli wilk przychodzi, pasterz nie może się ukrywać. Podobnie ksiądz wychodzi z zakrystii i idzie do ludu (...)". Ojciec Dehon pragnął bezpośredniego kontaktu Kościoła z ludem. Zadanie Kościoła, według niego, miało polegać na pod-

noszeniu świadomości u wiernych w taki sposób, by lud sam od siebie osiągnął normy i struktury ożywione sprawiedliwością i miłosierdziem.

Od 1893 roku stał się niezmordowanym apostołem tych idei: konferencje dla seminarzystów w Val-de-Bois, głoszone wraz z Leonem Harmelem, kongresy dla duchowieństwa na szczeblu diecezjalnym i krajowym, a także konferencje na płaszczyźnie międzynarodowej, jak to miało miejsce w roku 1897 i 1900 w Rzymie. W roku 1894 opublikował — jako quasi-komentarz do encykliki „Rerum novarum" — „Chrześcijański podręcznik społeczny" (Manuel Social Chretien). Po nim nastąpiły dalsze publikacje, również godne uwagi. Także w tym czasie porzucił katolicyzm społeczny Alberta de Muna, który pozostaje monarchistyczny i konserwatywny. Byli to wielcy właściciele ziemscy, uwrażliwieni na nędzę robotników, i dlatego zasady chrześcijańskiego miłosierdzia przenieśli z indywidualnej na społeczną troskę o robotników, a do tego jeszcze chcieli przywrócić średniowieczny podział społeczeństwa na poszczególne klasy społeczne. Ojciec Dehon natomiast pragnął pomóc robotnikom przez dopomożenie im w zjednoczeniu do walki o swoje własne wyzwolenie, i aby sami osiągnęli awans społeczny.

Tak, wśród niezliczonych trudności i niezrozumienia, zrodził się ruch Chrześcijańskiej Demokracji, który rozumie się jako ruch ludowy, nie zaś jako partię. Ojca Dehona widzimy w jego pierwszym szeregu. Na pierwszym kongresie (1894 r.) stał z boku; na drugim został wybrany na reprezentanta duchowieństwa do czteroosobowego zarządu krajowego. Dla Ojca Dehona demokracja oznaczała panowanie ludu dla dobra ludu. Taka demokracja Kościoła, ożywiona przez chrześcijańskie zasady sprawiedliwości i miłosierdzia, umożliwiała utworzenie „społecznego Królestwa Serca Jezusowego".

„Dla Niego żyję, dla Niego umieram"

Rok 1903 przyniósł zwrot w życiu Ojca Dehona. Papież Leon XIII, który był mu po przyjacielsku życzliwy, zmarł. On sam był wówczas 60-letnim człowiekiem. Rozkwitające Zgromadzenie absorbowało całkowicie przełożonego generalnego, jako organizatora i inspiratora: listy okólne i pisma duchowe, rozszerzający się zakres podróży, I wojna światowa, wypędzenie Zgromadzenia z Francji... Jemu samemu, szczególnie od czasu Ćwiczeń odprawionych we wrześniu 1912 roku, została udzielona łaska odnowienia intensywnego i trwałego życia zjednoczenia z Bogiem. Jego pobożność przybierała wymiar trynitarny: Miłość Ojca, który stwarza, miłość Syna, który wybawia i miłość Ducha Świętego, który ożywia.

4 sierpnia 1925 roku także i jego, zamieszkującego w swojej siedzibie w Brukseli, dopadła epidemia nieżytu żołądka i jelit, która zużyła wszystkie siły 81-letniego Ojca Dehona. W południe 12 sierpnia pogrążył się w agonii. Nagle wyciągnął rękę w kierunku obrazu Serca Jezusowego i zawołał wyraźnym głosem: „Dla Niego żyję, dla Niego umieram". Były to jego ostatnie słowa. O godzinie 12^{10}, 12 sierpnia 1925 roku zjednoczył się na wieki z Panem.

Dehoniańska duchowość i posłannictwo

Fundamentem i podstawą dehoniańskiego życia jest zjednoczenie (union) z Chrystusem, a ściślej „zjednoczenie z Chrystusem w Jego miłości do Ojca i do ludzi" (Konst. 17) [30] „Ze szczególnym upodobaniem rozważamy te słowa Pana: «Wytrwajcie we Mnie, a Ja będę trwał w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie trwa w winnym krzewie, tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie» (J 15,4)".

Do tego potrzeba stałego, zarówno wspólnotowego jak i indywidualnego zbliżenia się do tajemnicy Chrystusa. Treść duchowych ćwiczeń, takich jak wspólnotowe ofiarowanie elementów duchowej sercańskiej drogi będzie ciągle także doświadczaniem „wspólnego przybliżania się do tajemnicy Chrystusa" (Konst. 16), „(...) by coraz lepiej odkrywać Osobę Chrystusa i tajemnicę Jego Serca" (Konst. 17c).

Leonowi Dehonowi były bliskie szczególnie dwie „metody", które obecnie spotykają się z dużym zainteresowaniem i są nadzwyczaj rozpowszechnione: Ćwiczenia zjednoczenia św. Sulpicjusza i rozmyślanie, względnie metoda modlitwy ćwiczeń ignacjańskich. Obie metody są biblijnymi sposobami rozmyślania, za pomocą których rozważający udaje się do wnętrza,

w życie Jezusa, by Jezusa „od wewnątrz" (cognitio intima) poznać i Jemu, Chrystusowi, dać się poruszyć przez Ducha Świętego, działającego w żywym słowie Pisma św. To czyni Biblię ciągle nową, czym zresztą naprawdę jest: księgą życia.

Centralnym słowem Pisma jest zapowiedź przebicia boku Jezusa: „(...) będą patrzeć na Tego, którego przebili" (J 19,37). Trwanie i kontemplacja u stóp krzyża jest szkołą zrozumienia miłości Boga, bo tam spotykam „Tego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie" (Gal 2,20). Jest to ulubiony cytat Ojca Dehona, obok przypowieści o winnym krzewie.

Ci, patrzący, zauważą również, że Ukrzyżowany nie sam siebie ukrzyżował, lecz został ukrzyżowany. Doświadczają oni rzeczywistości i niszczącej siły grzechu, który krzyżuje Miłość i Królestwo Boże, „Królestwo sprawiedliwości, miłości i miłosierdzia" (L. Dehon), usiłuje stłumić w zarodku i kładzie mu się przeszkodą na drodze po wszystkie czasy. Cierpią oni dlatego, że ta miłość posunięta do najdalszych granic została zapoznana, wzgardzona, i odpowiedziano na nią niewdzięcznością. A oni zrozumieli, że odrzucenie miłości jest podłożem powstawania grzechu. Będą oni „wrażliwi na to, co w obecnym świecie jest przeszkodą dla miłości Chrystusa" (Konst. 29), jak „(...) Ojciec Dehon jest bardzo uwrażliwiony na grzech, który osłabia Kościół, zwłaszcza ze strony «dusz Bogu poświęconych». Zna zło tkwiące w społeczeństwie; z uwagą przestudiował jego przyczyny na płaszczyźnie ludzkiej, osobistej i społecznej. Najgłębszą jednak przyczynę tej nędzy ludzkiej widzi w odrzuceniu miłości Chrystusa. Oczarowany tą zapoznaną miłością chce odpowiedzieć na nią głębokim zjednoczeniem z Sercem Chrystusa i budowaniem Jego Królestwa w duszach i społeczności" (Konst. 4).

Spontaniczna odpowiedź z głębokiego przeżycia w kontemplacji i zjednoczenia na to, czego tam doświadczamy, może

być możliwa wtedy, gdy przynajmniej nie odepchniemy miłości, nie odrzucimy Boga i Jego Ducha Świętego (por. 1 Tes 4,8), lecz przeciwnie: przyjmiemy (por. Konst. 23). Kontemplacja życia i śmierci Jezusa, zjednoczenie z Nim i przyjęcie Ducha Świętego przynagla do własnego poświęcenia się (oblatio) w zjednoczeniu z ofiarowaniem się Jezusa Ojcu za ludzi oraz do gotowości poświęcenia samego siebie (immolatio), stając się wraz z Nim ofiarą (victime). „Niech On (Duch Święty) uczyni nas wiecznym darem dla Ciebie" (III modlitwa eucharystyczna). W ten sposób całe życie staje się „nieustanną Mszą" (L. Dehon, Konst. 5).

Z Jezusem poświęcamy się pełnieniu zbawczej woli Ojca (abandon) i oddajemy się do dyspozycji Jego dziełu uświęcenia i zbawienia (disponibilite). W ten sposób wyraża się nasza odpowiedź na rozpoznaną i doznaną miłość współuczestnicząc w modlitwie Mesjasza: „Oto idę, abym spełniał wolę Twoją, Boże" (por. Hbr 10,7 i Ps 40,8). Ojciec Dehon: „W słowach: «Ecce venio ... Ecce ancilla... zawarte jest całe nasze powołanie, nasz cel, nasze zobowiązanie i obietnice»" (Konst. 6).

Dla Leona Dehona i dla sercanów zjednoczenie z Chrystusem i ta zawarta w „Ecce venio" odpowiedź nie są sprawą bigoteryjnej i sentymentalnej pobożności, która może się wynaturzyć w indywidualistycznym uduchowieniu, bo dehonianie realizują te wartości w życiu apostolskim, w aktualnym czasie i świecie. Pragną wytknąć sobie za cel naprawienie (reparatio) tego, co zostało przez grzech zniszczone i zranione. Chcą pomóc w przezwyciężaniu tego, co wynikło i ciągle jeszcze wynika z grzechu: braku serca, grzesznych struktur w społeczeństwach ludzkich oraz w usuwaniu tego, co przeszkadza do wzrostu nadchodzącego wraz z Jezusem Chrystusem Królestwa Bożego sprawiedliwości i miłości.

„Tak, na gruzach, które zostały po nienawiści i przemocy, może być odbudowana ta, tak bardzo oczekiwana, cywilizacja miłości, Królestwo Serca Jezusowego. To jest to wynagrodzenie, którego domaga się Serce Zbawiciela" (papież Jan Paweł II w liście: «Właściwy sposób oddawania czci Najświętszemu Sercu Jezusowemu»). To jest to nowoczesne wyrażenie: „mistyka i polityka", które w duchowości dehoniańskiej i w ich posłannictwie nie jest jedynie pustym hasłem, ale jest ono wypełnione życiem.

Jeśli już nie z mistycznego, to na pewno możliwie głębokiego połączenia i zjednoczenia ze Zbawicielem wypływa inspiracja do apostolskiego życia i działalności politycznej, będącej współpracą w budowaniu „Królestwa Serca Jezusowego w duszach i społeczeństwie" (Leon Dehon), ażeby wartości tego zbliżającego się już i wzrastającego Królestwa „sprawiedliwości, miłości i miłosierdzia" stały się rzeczywistością ludzką i społeczną.

Jeśli spojrzy się na duchową drogę od „zjednoczenia" do „wynagradzającego zaangażowania" — na drogę, którą Leon Dehon przeżył od swego dzieciństwa do późnego, dojrzałego wieku — wtedy okazuje się, że już zjednoczenie było wynagrodzeniem, mianowicie wynagrodzeniem za zapoznaną, odrzuconą miłość oraz za niewdzięczność ludzką wobec tej miłości. Bo miłość czeka na odwzajemnienie, i właśnie wynagrodzenie jest przeciwwagą dla odrzuconej miłości: przyjmują ją i sami odpowiadają wzajemną miłością także w zastępstwie innych ci, którzy na tę miłość nie dają żadnej odpowiedzi.

Bóg biblijny, objawiający się ostatecznie w Jezusie Chrystusie, jest tym kochającym, nawet kochającym gwałtownie. Kto umie kochać, umie też cierpieć z powodu nieczułości, a doznaje pociechy i satysfakcji (consolatio, satisfactio) przez

odczuwaną jeszcze wzajemność. W tym sensie „wynagrodzenie" można umieścić jako wizytówkę nad dehoniańskim życiem. I z tego też powodu podwójne wynagrodzenie: za zapoznaną miłość Boga i za zdemoralizowany przez grzech świat — hiszpańscy Księża Sercanie nazywają się „Padres Reparadores".

Ze zjednoczenia z Chrystusem, szczególnie przeżywanym i podsycanym w modlitwie i kontemplacji (por. Konst. 76–79), w celebracji Eucharystii i adoracji (por. Konst. 80–84) karmi się potem ciągle na nowo wypowiadane i aktualnie przeżywane „Ecce venio" tych, którzy są powołani, jako „prorocy miłości i słudzy pojednania" (Konst. 7) do współpracy w budowaniu „Królestwa Serca Jezusowego w duszach i społeczeństwie" (por. Konst. 35–39), do przywracania ludzkich społeczności Bogu, i wzajemnie, aby ludzie zostali objęci ofiarowanym przez Chrystusa przebaczeniem.

Ten szczególny charyzmat, który został podarowany Leonowi Dehonowi dla Kościoła i świata jego czasu, a który następnie okazał się charyzmatem Założyciela, przez co pozostaje miarodajny dla sercańskich zakonników i ludzi świeckich, wyraża się „w przeżywaniu jedności, wypływającej z głębokiej chrystocentrycznej pobożności oraz apostolskiego, społecznego i politycznego zaangażowania". Jego Zgromadzenie „zostało powołane, by wydać owoce tego charyzmatu zgodnie z wymogami Kościoła i świata" (Konst. 1).

„W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu. W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i powołał Syna swojego, jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy. Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie

miłować. Nikt nigdy Boga nie oglądał. Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała" (1 J 4,9–12).

Królestwo Serca Jezusowego jest sprawą serca „une affaire d'amour" (Albert Bourgeois), „sprawą miłości" dokonaną przez Serce Boże. Bóg jest Miłością. Kto odrzuca Jego miłość, przeszkadza Mu w tym, aby był On rzeczywiście i skutecznie Bogiem. Ostatecznie Jego miłość prowadzi do doskonałości, „jeśli się wzajemnie miłujemy": jeśli On może kochać przez nas.

Przypisy:

1. Notes sur l'histoire de ma vie (NHV) IX, s. 71 i XII, s. 152.
2. NHV IX, s. 136.
3. Tamże, s. 72.
4. Por. tamże, s. 102 nn.
5. Tamże, s. 82.
6. Tamże, s. 71.
7. Por. NHV V, s. 133.
8. Notes Quotidiennes (NQ), zeszyty I i II.
9. NHV 1, s. 7.
10. Tamże, s. 10.
11. Tamże, s. 13.
12. Powtórnie odkryte i opublikowane na nowo, m.in. przez J. Boursa: Eine vergessene Anleitung zur Christusmeditation w: Der Mensch wird des Weges gefuehrt, Freiburg-Basel-Wien 1986, s. 165–173.
13. NHV I, s. 37.
14. NHV IV, s. 101.
15. Tamże, s. 183.
16. Por. NQ XXXV 3,6.
17. Vincenzo Carbone, Leon Dehon, Diario del Concilio Vaticano I, Roma 1962, XIX.
18. Tamże, XXII.
19. NHV VI, s. 123 nn.
20. NHV IX, s.16.
21. Tamże, s. 70 nn.
22. Por. G. Manzoni, Leon Dehon, s. 26 nn., 29 nn; A. Bourgeois, s. 179.

23. NHV XI, s. 72.
24. Tamże, s. 186 nn.
25. NHV XII, s. 160–162.
26. Por. Dyrektorium Duchowe, s. 31 nn.
27. NHV XII, s. 152 i 162.
28. Por. s. 162–164 i 166.
29. NQ XL, s. 94 nn.
30. Konst. = Konstytucje Księży Najśw. Serca Pana Jezusa.

Literatura:

Leo Dehon, Geistliches Direktorium der Herz-Jesu-Priester, Przedrukowany manuskrypt (Provinzialat SCJ, Bonn-Oberkassel).

Giuseppe Manzoni, Leo Dehon, Człowiek o wielkim sercu. Manuskrypt (Provinzialat SCJ, Bonn-Oberkassel) z obszerną bibliografią. Oryginał: Leone Dehon, Un Uomo dal Cuore grande (Bologna, Edizioni Dehoniane 1989); Skrócone wydanie biografii: Leone Dehon e il suo messagio (Bologna, Dehoniane 1989).

Albert Bourgeois, P. Dehon in Saint Quentin, Studia Dehoniana, t. 9, wyd. (Centro Generale Studi, Sacerdoti del S. Cuore, Roma 1983).

Inne źródła:

Manuskrypt: Centro Generale Studi SCJ (Roma).

Leon Dehon, Notes sur l'histoire de ma vie (NHV), zeszyty I–IX.

Notes Quotidiennes (NQ) 45 zeszytów, wydane są: I i II.